

EMILIA SULEK
Warszawa

PIERWSZE SPOTKANIE JEZUICKIEGO MISJONARZA Z BUDDYZMEM TYBETAŃSKIM

Dzisiaj, w czasach dążenia do dialogu i zbliżenia między kulturami, spotkania osób

wychowanych w odmiennych tradycjach, mówiących różnymi językami i wyznających różne religie są częstym tematem nowych publikacji. Chętnie sięgają po nie czytelnicy, chętnie temat ten podejmowany też jest przez badaczy zaj-

Adres do korespondencji: emisulek@yahoo.com

mujących się kontaktami między kulturami czy religiami. Historia wczesnych kontaktów między wieloma religiami pozostaje jednak wciąż nie do końca poznana. Książka o staroświecko brzmiącym tytule *Niedawne odkrycie Wielkiego Kataju albo państw Tybetu*, która już w XVII wieku wzbudziła wielkie zainteresowanie czytelników, jest pierwszym zapisem przybliżającym warunki i atmosferę spotkań chrześcijaństwa z buddyzmem w Tybecie¹. Opisuje podejmowane kilkadziesiąt lat temu próby dialogu między przedstawicielami tych dwóch światów.

Krążące po średniowiecznej Europie legendy mówiły, że gdzieś daleko na Wschodzie istnieje chrześcijańskie królestwo tajemniczego Księdza Jana. Legendy te powstały jako echo sukcesów odnoszonych w Azji przez kościół nestoriański, który uznany za herezję i potępiony przez sobór w Efezie w 431 r., zmuszony był przenieść działalność na Wschód. Zyskawszy wpływy w Persji i Indiach, duchowni nestoriańscy zaczęli podejmować próby ewangelizacji wśród ludności Azji Środkowej, w VII wieku docierali do Chin, a jeszcze kilkadziesiąt lat później zdobywali poparcie rodzin panujących wśród rosnących w siłę ludów mongolskich. Wiadomości o zwycięskim pochodzie nestorianizmu i opowieści o istniejącym jakoby w Azji królestwie legendarnego władcy, Księdza Jana, musiały budzić w Europie zainteresowanie. W XII wieku pisano o bitwie, jaką Jan miał stoczyć z wojskami Persów i Medów, oraz o jego planach przyścia z pomocą Świętemu Kościołowi, uwikłanemu wówczas w wojny krzyżowe. Pisano, że ród Jana pochodzi od mędrców, którzy wędrowali za gwiazdą betlejemską, by przynieść dary nowo narodzonemu Jezusowi. Znany był też rzekomy „List od Kapłana Jana”, skierowany do cesarza bizantyńskiego, gdzie opisywano ziemię nestoriańskiego królestwa i ich niezwykłych mieszkańców, wśród których były orłogłowe gryfy i ludzie z okiem na przodzie i z tyłu głowy. Choć list był falsyfikatem, a zawarte w nim wiadomości nie mogły być prawdziwe,

pomysł trafił na dobry grunt. Legenda ta szybko stała się powszechnie znana i wielu ludzi zapragnęło odnaleźć zagubione ziemie nestoriańskiego królestwa.

Z nadzieją na ich odnalezienie wyruszył w podróż przez Himalaje portugalski jezuita, o. Antonio de Andrade (1580–1634). W wieku szesnastu lat wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, a już w dwudziestym roku życia znalazł się w Indiach, by brać udział w prowadzonej tam pracy misyjnej. Kierował ośrodkami misyjnymi, przebywał też na dworze Wielkich Mogołów w Agrze. Słyszac opowiadania kaszmirskich i ormiańskich kupców, którzy wspominali o istnieniu wspólnot chrześcijan w Azji Środkowej, o. de Andrade w 1624 r. wyruszył w pierwszą podróż do Tybetu. Podróżując początkowo z karawaną króla mogolskiego Dżahangira, który udawał się do Delhi, a potem kontynuując podróż poprzez Srinagar, Garhwal, Badrinath i dalej przez przełęcz Mana (5450 m n.p.m.), dotarł w końcu do położonego w zachodniej części Płaskowyżu Tybetańskiego królestwa Guge, jednego z wielu, na jakie dzielił się ówczesny Tybet. Życzliwie przyjęty przez króla, o. de Andrade założył misję w stolicy Careng i rozpoczął pracę krzewienia wiary wśród mieszkańców tych wysokogórskich ziem. Wkrótce przystąpił też do budowy kościoła i domu dla misjonarzy, a do Guge zaczęli przyjeżdżać kolejni zakonnicy. O postępach w pracy misyjnej o. de Andrade pisał w listach do zakonnych przełożonych, zachęcając do zainteresowania się tym niezwykłym krajem, którego mieszkańcy jakoby niecierpliwie czekali na nadejście Dobrej Nowiny.

Pisane przez o. de Andrade listy-raporty, z których pierwszy pochodzi z 1624, drugi z 1626 r. (był to czas drugiego pobytu o. de Andrade w Guge), składają się na książkę *Niedawne odkrycie Wielkiego Kataju albo państw Tybetu*. Pierwszy z listów, od którego wzięło swój tytuł dzisiejsze polskie wydanie, jeszcze w roku jego napisania ukazał się drukiem w Lizbonie. W następnych latach pojawiły się przekłady na język hiszpański, włoski, francuski i niemiecki. Jako pierwszy w Europie dokument w całości poświęcony eksploracji Tybetu list ten wzbudził spore zainteresowanie. Choć znane były opisy innych, także środkowoazjatyckich ziem (naj-

¹ Antonio de Andrade SJ, *Niedawne odkrycie Wielkiego Kataju albo państw Tybetu*, tłum. Ireneusz Kania, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004, stron 240.

bardziej popularne jest oczywiście *Opisanie świata* Marka Polo, którego niewielka część dotyczy ludności „Tebetu” i zbiera obserwacje z podróży po terenach tybetańsko-chińskiego pogranicza), to jednak nikomu przed o. de Andrade nie udało się stworzyć tak wiarygodnego i rzetelnego opisu choćby fragmentu tybetańskich ziem. Mimo zainteresowania pierwszym z listów, a może też dlatego, że ówczesny świat czytelniczy zaspokoił swoją ciekawość tą lekturą, drugi, dłuższy list nie miał tak wielu wydań jak pierwszy. Był jednak wśród nich przekład polski (*Tybet. Wielkie Państwo w Azjey*), który ukazał się staraniem o. Fryderyka Szembeka w 1628 r. w Krakowie. Dzisiejsze polskie wydanie zawiera tłumaczenie autorstwa Ireneusza Kani oparte na portugalskim oryginale listów oraz przedruk siedemnastowiecznego, pisanego barokowym językiem wydania krakowskiego, które można potraktować jako przykład oryginalnych zainteresowań polskich czytelników sprzed kilku wieków.

Po pierwszych sukcesach w pracy ewangelizacyjnej, jakie zapowiadały listy o. de Andrade, przyszyły jednak niepowodzenia. Pobyt portugalskich misjonarzy w Tybecie przypadł na trudny okres w historii tych ziem, król Guge uwikłał się bowiem w wieloletni konflikt z władcami sąsiadujących państewek. Choć o. de Andrade wspierał modlitwą swego tybetańskiego przyjaciela i choć początkowo udawało się odierać ataki wojsk sąsiadów (czytamy o tym w listach portugalskiego misjonarza), przeciwko królowi wystąpiło miejscowe duchowieństwo niezadowolone z prowadzonej przez niego polityki. Skutkiem zdradzieckiego układu pozornie niemożliwe do zdobycia miasto Careng zostało zajęte przez wojska Ladakhu — sąsiadującego z Guge królestwa, dziś znajdującego się w Indiach i znanego popularnie jako Mały Tybet. Król i jego rodzina zostali uprowadzeni, a królewska dynastia wkrótce przestała istnieć. Przebywający w Careng zakonnicy znaleźli się tym samym w trudnym położeniu, chrześcijanie obłożeni zostali karą bądź popadli w niewolę, a kościół splądrowano (dziś nic nie przypomina jego istnienia). Z jednej strony obecność obcych przybyszów na dworze królewskim, zaufanych króla i nie sprzyjających interesom tybetańskiego duchowieństwa, stanowiącego ważną siłę w państwie,

mogła przyczynić się do wewnętrznego kryzysu w Guge, które lata świetności miało już i tak za sobą, z drugiej — prowadzenie misji w tak dalekim kraju było kosztowne, a w nowej sytuacji politycznej nie stwarzało szans na szybkie postępy, toteż w latach pięćdziesiątych XVII wieku misja została ostatecznie zamknięta.

Podobnie jak wielu podróżników, którzy zetknęli się ze światem buddyzmu tybetańskiego, o. de Andrade chciał widzieć w nim zniekształconą formę chrześcijaństwa, pragnął „przywieść sfalszowaną błędami wiarę do jej szczeroci”. W przeświadczeniu o pokrewieństwie między wiarą własną a tą, którą znalazł w Tybecie, utwierdzały go rozmowy z tybetańskimi mnichami. Podobieństwa między tymi religiami przyciągały jego uwagę jako dowód na ich wspólne pochodzenie i dogmatyczną tożsamość. Na przykład w „trzech klejnotach buddyzmu” (wyrażeniem tym, często spotykanym w buddyjskiej literaturze, określała jest osoba Buddy, jego nauka oraz wspólnota mnichów — razem stanowią one fundament, na którym opiera się istnienie tej religii) widział ślady dawnej wiary w Trójcę Świętą. Wiele miejsca w swych listach o. de Andrade poświęcał porównaniu praktyk religijnych chrześcijan oraz mieszkańców Guge, opisywał ofiary z wody, jakie składa się na buddyjskich ołtarzach, i porównywał je do użycia wody święconej, wyjaśniał znaczenie postów, opisywał ceremonię wyznania grzechów, jakiej poddają się tybetańscy mnisi. Zdziwiony niektórymi praktykami, jakie mógł zaobserwować, takimi jak rytualne tańce mnichów na dziedzińcach klasztornych, podczas których noszący maski tancerze odtwarzają przebieg na poły mitycznych wydarzeń z historii buddyzmu, o. de Andrade nieodmiennie wchodził w dyskusję na ich temat. Narzekał przy tym na trudności w wyrażaniu pewnych pojęć („...jąłem objaśniać im najlepiej, jak umiałem, czym jest Bóg w Trójcy jedyny, nie znajdując jednak w tym ich języku wielu potrzebnych słów, jak osoba, natura, pochodzenie, wiara, łaska...”, s. 140) i na to, że na przeszkodzie zrozumieniu przesłania, z jakim przybył do Tybetu, stawały ograniczenia w postaci niedoskonałej natury samego języka. Także później, kiedy lepiej poznawszy życie duchowe i praktyki religijne

mieszkańców Guge, doszedł do przekonania, że ludzie ci nie są zagubionymi gdzieś wyznawcami chrześcijaństwa, które tkwiąc przez stulecia w środku Azji, z dała od swych źródeł, uległo zniekształceniu, ale wyznają wiarę „pogańską”, zachował upodobanie do prowadzenia dyskusji z „lambami”, jak nazywał tybetańskich mnichów. Wszystkie dyskusje i argumenty, jakie przywoływały na poparcie swych zwyczajów i zasad wiary obie strony, opisane zostały w listach.

Książka *Niedawne odkrycie Wielkiego Kataju albo państw Tybetu* jest cennym źródłem informacji dla badacza Wschodu. Jest też interesująca dla szerszego grona czytelników, ponieważ przedstawia fragment historii „odkrywania” Azji przez Europę i mówi o przebiegu i naturze kontaktów międzykulturowych w ogóle. Ponadto w słowach, z jakimi o. de Andrade zwracał się do swoich tybetańskich rozmówców, znajduje wyraz nie tylko pragnienie głoszenia Ewangelii. Dyskusje, jakie prowadził z tybetańskimi mnichami, są odzwierciedleniem wątpliwości, które towarzyszyły i towarzyszą ludziom wychowanym w tradycji chrześcijańskiej, kiedy stykają się oni ze światem buddyzmu — systemem jego wartości, poglądem na naturę świata i ludzkiej w nim egzystencji. O. de Andrade przeprowadził wiele rozmów, dotyczących między innymi „wędrówki dusz” — buddyjskiej wiary w to, że po śmierci wracamy znów do życia w innym wcieleniu, przy czym jeśli popełniliśmy wiele grzechów, skazani jesteśmy na odrodzenie się w gorszej postaci, jako na przykład zwierzę lub mieszkaniac piekiel, który przez stulecia cierpieć musi niewyobrażalne męczarnie, zanim będzie miał szansę znów narodzić się na ziemi. Pytał, jak jest to możliwe, że człowiek nie pamięta swych wcześniejszych wcieleń i w jaki sposób odnajduje się po śmierci nowe ciało, w które uwolniona z poprzedniego ciała dusza mogłaby wejść. Wreszcie stwierdzał: „Czyż ktokolwiek zdolen jest pojąć, że najmilszy Bóg, który dla wygładzenia naszych grzechów własnego syna uczynił człowiekiem, a ten znów umarł za nas wśród rozlicznych męk — chodzi sobie gdzieś i wkłada dusze umierających w inne ciała, aby, obciążone nowymi grzechami, wrzucić je do piekła na jeszcze większe

męczarnie?” (s. 144–145). Wtedy przecież Boga uznać trzeba by za pierwszą przyczynę wszystkich grzechów, bo „jakąż winę za grzechy miałoby ci, których Bóg stworzył takimi właśnie, by je popełniali” (s. 142). A jeśli nasze dusze wchodzić mają w zwierzęta, to jak mogą one grzeszyć, skoro nie posiadają umiejętności różnicowania między dobrem a złem? Jako niedorzeczny ocenił o. de Andrade sposób, w jaki tybetański grzesznik może się oczyścić ze swoich win: pomóc miało w tym wypowiedanie słów *om mani padmeonri* (tak zapisał w swych listach słowa buddyjskiej mantry-modlitwy *om mani padme hum*), które każdemu, bez względu na jego winy i bez względu na to, czy uczynił w życiu cokolwiek dobrego, miało ułatwić pójście do Nieba. Dziwiła go też tybetańska skłonność do uznawania za grzech zabijania zwierząt, gdy tymczasem dozwolone jest spożywanie mięsa, tak że ciężarem grzechu obarczona zostaje tylko osoba, która zwierzę zabiła, a nie ta, która je zjadła. Na wszystkie wątpliwości o. de Andrade odpowiadali tybetańscy mnisi, możemy poznać więc też ich pogląd na wiele spraw, jakie poruszały autora listów.

Choć wiele wskazywało na to, że marzenie o odnalezieniu legendarnych ziem nestoriańskich chrześcijan wreszcie się spełniło, a dowody na to miały być liczne (jednym z nich miała być niechęć Tybetańczyków do muzułmanów), o. de Andrade porzucić musiał tę myśl, jak również samą misję, gdyż wzywały go obowiązki w Indiach. Niedługo zresztą potem, w 1634 r. został otruty, co było być może związane z jego udziałem w pracach inkwizycji. Czy jednak podobieństwa między buddyzmem tybetańskim a chrześcijaństwem były tylko grą pozorów, czy też miały jakieś rzeczywiste podłoże, pozostało pytaniem bez odpowiedzi. Igraszkę diabła, widzieć chciał w nich Włoch, o. Ippolito Desideri, również jezuita, który odwiedził Tybet w następnym stuleciu i zostawił wiele pisanych po tybetańsku traktatów, będących dyskusją z zasadami buddyzmu. W dokumentach pochodzących z czasów, kiedy Tybet był w Azji Środkowej liczącą się potęgą i prowadził skuteczne wojny z Chinami (VII–VIII w.), zdobywając stolicę Państwa Środka i urodzajne oazy Jedwabnego Szlaku, znajdujemy informacje o kontaktach

Tybetu z nestorianizmem. Być może więc wiara o. de Andrade w to, że mieszkańcy Guge — o których pisał, że są „nadzwyczaj pobożni i oddani sprawom Pańskim” (s. 111) — zetknęli się kiedyś z chrześcijaństwem, nie była całkowicie nieusprawiedliwiona.

Warto na koniec dodać, że istnieje jeszcze jedna hipoteza, która komplikuje ten obraz. Jak twierdzi Rudolf Kaschewsky, niemiecki badacz

Tybetu, o. de Andrade był świadkiem wielu ceremonii związanych z religią bon, która istniała w tym kraju przed nadejściem buddyzmu i która, zwłaszcza na zachodnich peryferiach, długo zachowała swoje wpływy. Jeśli tak było, relacja o. de Andrade byłaby nie tylko europejską próbą dialogu z buddyzmem, lecz także pierwszym opisem praktyk tej do dziś mającej wiele tajemnic religii.